

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 20 (257). 19. V. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji-Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



I przyszły dni wiosenne ziemi —
rozkwitły kwiaty barwną tęczą,
słońce blaskami drży jasnemi,
majowe pieśni wkoło dźwięczą.

Lecz inna wstała pieśń ponura
w łańcuch żałoby się wiążąca —
i Wodza śmierć — jak czarna chmura
nam przestoniła blaski słońca...

K. I. GAŁCZYŃSKI.

Piosnka sentymentalna.

- Ach, igła upadła, Filonie,
O, tutaj, u mych stóp!
- Mylisz się, Lauro kochana:
W serce moje wpadła jak w grób.
- Filonie, stary bałwanie,
Podnieś igłę i zamknij drzwi!
- Nie mogę, Lauro, kochanie:
W mojem sercu ta igła tkwi.
- Filonie, nie strugaj Turka,
Schyl się po igłę, schyll!
Upadła prosto z tamburka,
Właśnie gdy śpiewał gil.
- Laureczko, to był śpiew szczygła.
A ze mną co chcesz zrobić:
W serce upadła ta igła,
W serce — u twoich stóp.

Z pobytu min. Laval'a w Warszawie.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Min. Beck: — Mów do mnie jeszcze!...

NOWE MIESZKANIE.

Moje stare mieszkanie było za ciasne. Dałem więc do „Wróble na Dachy” ogłoszenie:

„Poszukuję mieszkania komfortowego, trzypokojowego w centrum miasta. Zgłoszenia pod „Dziurawa kieszka dobra wola”.

Już na drugi dzień otrzymałem zgłoszenie:

„Czcigodny Panie! Mam mieszkanie jak malowanie, takie, jakiego Pan pragnie. Proszę przyjść zobaczyć ul. Wykroty 222, 8 p. wprost”.

Cały dzień zszedł mi na wyszukaniu ulicy Wykroty. Jako żywo nie leżała ona w centrum miasta, lecz wprost przeciwnie. Od najbliższego przystanku tramwajowego trzeba było tam iść około pół godziny. Ale z chwilą, gdy się wybrałem, machnąłem ręką na zmarnowany dzień i próżny trud i postanowiłem dojść do celu.

Wreszcie znalazłem ulicę Wykroty, która w zupełności odpowiadała swej nazwie. Stał przy niej rząd parterowych domków, z których jeden oznaczony był numerem 222.

— To jakaś pomyłka — pomyślałem. — Zazwyczaj w parterowych domkach niema 8 pięter.

Ale zapukałem do drzwi dozorczyni domowej, którą okazała się sama gospodyni i właścicielka rudery.

— Ach, to pan z ogłoszenia — zawyla radośnie chuda, poczwarna megera — jakże się bardzo cieszę. Zaraz panu pokażę mieszkanie...

— Ale szepnąłem nieśmiało — miało być na 8 piętrze...

Spojrzała na mnie z politowaniem:

— A serce? a nogi? Zdrowie, nikt się nie dowie jako smakujesz? Na 8 piętrze — to dobre dla samobójców! Pan, młody, w sile wieku, pan się musi szanować! Tylko na dole!

I otworzyła drzwi ciemnej, niskiej, brudnej izby w suterenu.

— Oto dla pana gniazdeczko jak marzenie! Nieskrepowane, wchód wprost od piwnicy, cicho, spokojnie...

— Przepraszam bardzo — rzekłem uprzejmie — ale ja wyraźnie zaznaczyłem w ogłoszeniu, że szukam w centrum miasta...

— Śmieję się pan z tego! Cóż pan ma z tego centrum? Hak, hołas, awantury, zepsucie moralności, tramwaje, które przeszkadzają w słu-

chaniu radja — kurz, wszystko co niszczy nerwy, co niszczy zdrowie nikt się nie dowie.... Tu — na przedmieściu — ma pan czyste i zdrowe powietrze, ma pan spokój, ma pan ład i praworządność, ma pan moralność, której pan nie znajdzie w centrum.... Tylko tu — dla pana — tylko tu!

— Ale — szepnąłem jeszcze — ja — ja potrzebuję koniecznie trzech pokoi....

— Do czego? Do czego, pytam się? Do hulanki? Do nieobyczajności? Do luksusa? I pan chciałby luksusować, gdy tyle osób cierpi nędzę, cierpi dole? Gdy tyle osób — nie, nie mogę mówić z panem dłużej... Przecież to niemoralne w naszych czasach.. Kryzys, bezrobocie... Dla pana jest tylko wymarzona ta jedna ubikacja, w której ma pan wszystko, wszystko, czego dusza zapagnie!

— Ale ciało — zauważyłem — ciało tu niedobrze będzie się czuło. Na przykład niema tu komfortu, a ja zaznaczyłem w ogłoszeniu, że....

— Komfort dla ciała? A czy pan nie wie, że najlepsze dla zdrowia jest hartowanie się? Jest ciche życie bez tych współczesnych wymysłów? O jaki komfort panu chodzi?

— Łazienka na przykład...

— Miednica wystarczyła ludziom przez tyle stuleci i silniejsi i lepsi byli od nas. A jeśli pan ma grzeszne myślenie o wannach — ma pan w mieście tyle łazni, ile pan tylko zechce...

— Ale jeszcze — na przykład....

— Ach, o to panu chodzi: dla pań, dla panów — rzekła, rumieniąc się i spuszczać oczy wdół — to jest — tam...

To mówiąc, wskazała ręką w kierunku małego podwórka, gdzie ujrzałem coś w rodzaju dużej paki pod murem.

— Radzę panu jak matka: tylko to mieszkanie panu jest najodpowiedniejsze. Tu pan ma zdrowie, tu jest chędogo, spokojnie, moralnie. Poza tem niema robactwa — dodała — zabijając coś ręką na ścianie.

Nie mogłem się wytłumaczyć, każdy argument zbijała. Po godzinie byłem tak szalenie zmęczony, że dałem jej zaliczkę — 59 złotych! I wyrwałem jak szalony...

Naturalnie więcej nie zjawilem się przy ul. Wykroty. I wogóle zrezygnowałem z przeprowadzki. Zostałem w starym mieszkaniu....

(wit.).

LOT Z PRZESZKODAMI.

(reportaż z balonu „Zurich III“).

Komunikat meteorologiczny przewidywał bardzo pomyślne warunki startu. Nic więc dziwnego, że pogoda była fatalna i wiatr wiał, jak biednemu w oczy. Balon był wyraźnie niedysponowany.

W pierwszym momencie członkom załogi groziło zapadnięcie się. Dno kosza zaczęło się uginać. Ponieważ aeronauci bujali na wysokości ponad tys. metrów, groza potęgowała się. Nie bał się tylko prof. Piccard, który przyzwyczajony do stratosfery, lekceważył sobie tych kilka tysięcy metrów. Genjalny uczoney wołał ciągle:

— Wyżej panowie! — Wyżej! Do stratosfery!! Tam dopiero będę mógł odetchnąć pełną piersią!!

Dopiero po jakimś czasie profesor uległ perswazjom załogi, ażeby za wysoko się nie wzbijać, ponieważ w Polsce prawo przyciągania w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyło.

Pogoda w dalszym ciągu była pod psem. Balon stawał się igraszką w podmuchach wiatru, który szarpał powłokę „Zurichu“, lub przepadał, jak kamień w wodę, tak, że trzeba było dopiero szukać wiatru w polu. Zachodziła poważna obawa czy ustawiczne wstrząsy nie spowodowały jakichś nieszczelności. Prof. Piccard wyprężył się, stanął na palcach i nie opuszczając gondoli, badał powonieniem powłokę. Powłoka przepuszczała w kilku miejscach gaz. Dzięki temu odkryciu zagotowano „na gazie“ herbatę, którą dopiero wypito w gościnnym dworze w Radzynie.

Prof. Piccard po wylądowaniu nie miał słów pochwał dla naszych świetnie utrzymanych dróg powietrznych!...

felix.

Przezorna armja.

Rys. Charlie, Kraków



— Cóż to za pomysły? Chcecie jechać do Abisynji z parasolami?
— Tak, panie sierżancie, tam jest teraz okres deszczowy!...

Jedyny mebel Ligi Narodów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Fotel „bujany“!...

POŻYCZKA DLA SOWIETÓW.

Do Moskwy przybył wybitny dyplomata francuski, który przeprowadza rokowania w sprawie pożyczki dla Sowieatów.

— No, dobrze — mówi Francuz — pożyczymy wam, czy nam oddacie?

— Ależ Sowiety są na najlepszej drodze do naprawy swej gospodarki. Zresztą najbliższa piatiletka obmyślona jest tak precyzyjnie, iż napewno zapłacimy. Po zrealizowaniu tego gigantycznego planu zapłacimy wam nietylko nasze, ale i carskie długi.

— No dobrze, a co jest w tym planie?

— Wybuch rewolucji światowej.

Geer.



WESTCHNIENIE LITERATA.

W Polsce aby żyć z literatury, trzeba mieć albo talent Nowakowskiego, albo szczęście Jalu Kurka.

NOWE NIEMCY.

— Moja żona jest chora na goeringitis.

— Cóż to za choroba?

— Codziennie chce nową suknię! (t)

ANEGDOTA.

Fryderyk Schiller uczył się w młodości w latach gry na harfie. Jeden z jego znajomych powiedział raz do niego:

— Gra pan, jak król Dawid, tylko nie tak pięknie.

— A pan — odparł poeta — mówi, jak król Salomon, tylko nie tak mądrze!

Po pierwszej nocy w nowym mieszkaniu.

Rys. Wik, Warszawa



— To dziwne — gospodarz zapewniał nas, że mieszkanie jest z pełnym komfortem a tu...

CO TO JEST TRAGEDJA?

Gdy jeden z braci sjańskich jest mistrzem świata w biegu na 110 metrów z płótkami, a drugi cierpi na silny artretyzm w nogach.

BIEDNY LAIK.

— Wiesz, mojemu bratu wycieli ślepią kiskę.
— No i co? Teraz widzi lepiej?

GOŚĆ W DOM.

— Jak się panu podoba nasz stołowy pokój?
— Śliczny! Właśnie oglądam go z zajęciem.
— Z zajęciem? Z zajęciem to my mamy kilka mebli, ale w gabinecie...

ZUPELNIENIE SŁUSZNIE.

— Co?! Liczycie 25 złotych dziennie za pokój? Ha, bezczelność! Czy myśli pan, że gdziekolwiek zagranicą tyleby policzyli?!
— Napewno nie...
— A widzi pan!
— ...bo nikt zagranicą nie liczy na złotel...

PRZESZKODA BIUROWA.

Buchalter do kasjera: — Ależ to zupełnie niemożliwe, żeby pan spał w czasie godzin biurowych!
Kasjer. — Byłoby to zupełnie możliwe, tylko, żeby ta przeklęta maszynistka tak piekielnie nie stuknęła.

(p)

Tanie mieszkanie.

Przeprowadziłem się, bo powiedzieli mi, że to mieszkanko bardzo tanie — 60 zł. — cały czynsz! prosto gratis mieszkanie!

Przeżyłem miesiąc niby sen i dziś rachunki płacę ściśle, lecz chociaż niski czynsz był ten, ja przekleństwami tylko myślę.

Przeprowadziłem się, bo powiedzieli mi, że to mieszkanko bardzo tanie — a 160 zł. płacę dziś i klęę to tanie mieszkanie!...

I. TOLD.

Bo tak: 60 zł. czynsz, lecz dodaj: 15 zł. elektryka, 20 zł. gaz a woda 15, bo się źle zamyka.

Okolo 10 zł. i coś groszy podatek — oraz dolicz nadto 40 zł. na perski proszek, flit, cośtam jeszcze i tanatol!...

Nowoczesne meble.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— A ja ci mówię że to nie jest łóżko, tylko kredens — łóżko stoi pionowo pod ścianą!

Na miejscu przestępstwa!

Rys. Mroszczak, Wiedeń



— Co to za typ błąka się codziennie koło naszej willi?
— To przecież nasz architekt — złoczyńcę zawsze sumienie ciągnie na miejsce zbrodni!...

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Gdyby Czerwony Kapturek został zamordowany byłby to — mord kapturkowy.

„Mam fioła!” — zawołała pewna dziewczynka, zrywając fijołka.

„Nie przelewa mi się...” — cieszył się kelner, napetniając pewną ręką kieliszki.

Synek starszego kelnera: oberek.

„Pan przesadza...” — zauważył pomocnik ogrodnika, gdy ten przeschepił roślinę z jednej grządki na drugą.

„Spałem jak zabity...” — stwierdził niedoszły nieboszczyk po obudzeniu się z letargu.

„Wykiwałem go!” — cieszył się jegomość, który przez dłuższy czas kiwał palcem w bucie.

„A to mnie pan ładnie ubrał!” — zawołałem do krawca, zwracając mu źle uszyty garnitur.

Reldnaz.

★

ROZKOSZNA DZIEWCZYNA.

— Wczoraj oświadczyłem się pannie Dziobanickiej!
— I zostałaś przyjęta?
— Tak, oddała mi swoją rączkę!
— A widzisz? Dobrze ci tak, głuptasie!

Z DESZCZU POD RYNNĘ.

— Wie pan, ta aktorka gra poniżej wszelkiej krytyki.

— To moja żona.

— Ach... wie pan, ona właściwie robi co może, ale z takiej mizernej sztuki nawet geniusz niczego nie wydobędzie. Nie wie pan, który to grafoman popełnił tu sztuczność?

— Ja.

SĄSIEDZKA ROZMÓWKA.

— Ja cierpię na oberwanie nerki — opowiada jeden sąsiad w szpitalu drugiemu. — A pan?

— Ja cierpię na urwanie głowy z powodu zerwania z moją Stasią!

PRAKTYCZNY PAPA.

Pani Gapciowa wychodzi ze sklepu i zaczyna na krzyczeć w niebogłosość:

— Gapciu!! Gapciu!! Przecież to nie nasz wózek z dzieckiem! Jezus Marja!! Gdzie dziecko? Widocznie ktoś zamienił i wziął nasz!!!

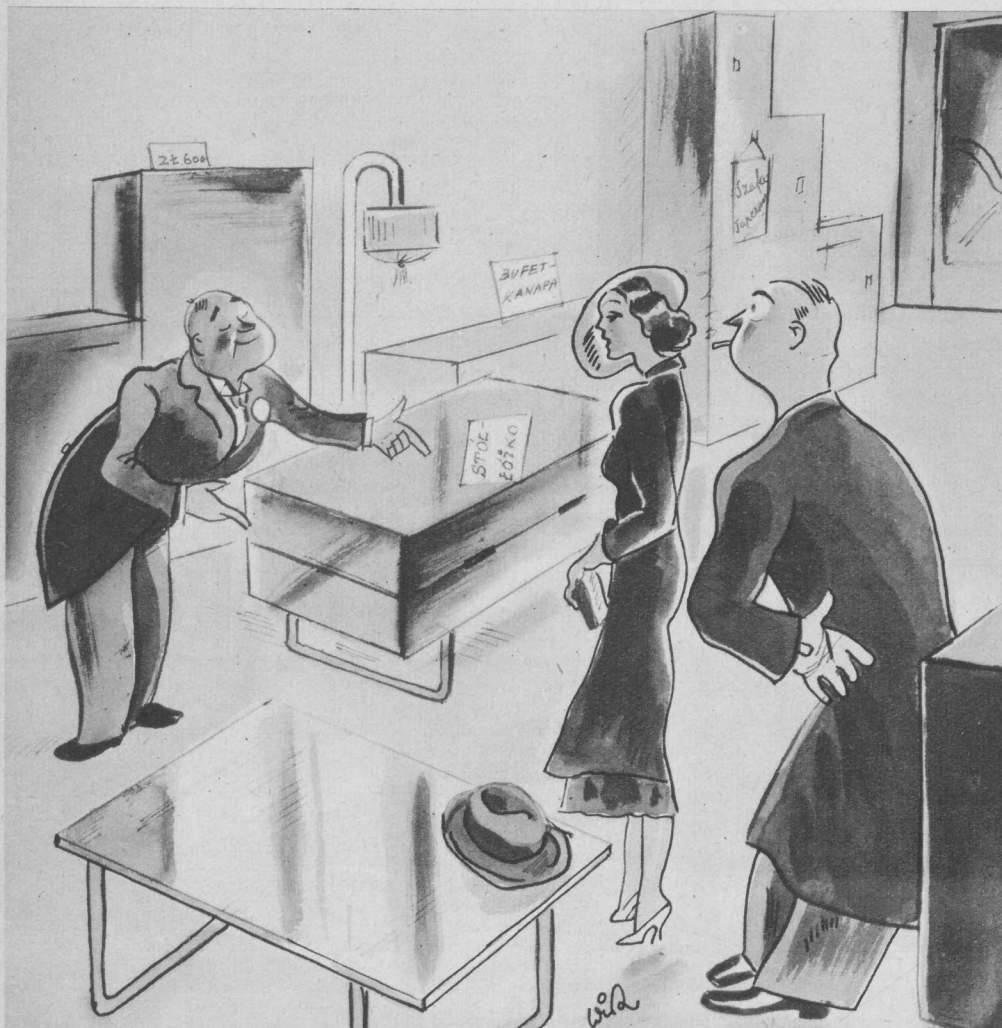
— Cicho! — uspokaja małżonek — nie widzisz, że ten wózek jest daleko ładniejszy!

DZIECIĘCA LOGIKA.

— Józiu, wstawaj natychmiast! Czy nie wstydzi się tak długo leżeć w łóżku? No, wstawaj!
— Mamusiu, czy nie mógłbym wstydzić się leżąc?

W składzie modnych mebli.

Rys. Wik, Warszawa



— Proszę państwa, oto najnowszy sprzęt „łóżko-stół”. W dzień stół, w nocy łóżko.

— To mi się wydaje nie bardzo higieniczne, może pan ma podobny sprzęt np. połączony z wanną!...

Z ŻYCIA PRZEWOŹNIKÓW.

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

Jest sobota. W szynku „pod Wesółym Wilkiem” jeszcze pusto. W kącie znużony pianista i ziewający skrzypek rzepolą walczyka.

— Ale — oto i goście! Wchodzą dwaj przewoźnicy, właściciele platform do wynajęcia: Janek Sepol i Stach Zawada.

— Szanowanie! — wita gospodarz od swego bufetu.

— Wzajemnie! Każ gospodarz muzykantom zagrać coś skocznego! Przyszlim posłuchować ruskiej polki i zrobić pół kroka!

Gospodarz, świadom języka furmanów, wie, że idzie tu o pół butelki „czystej” — więc natychmiast zjawiają się na stoliku zakąski i „pół korka”.

Po pięciu kieliszkach języki się rozwiązują. Zaczynają się wspomnienia...

— Faktycznie — zaczyna Janek — faktycznie najlepiej pamiętam jedne przeprowadzki... Byłem jeszcze wtedy małym chłopcem i jeździło się u jednego gospodarza na Budnej. Raz miałem przeprowadzić jednych sztywnych państwa, z drugiego piętra na pierwsze, z Kwiatkowej na Kościuszkiego. Ano, więc przeprowadzamy... A trzeba zdarzenia, że faktycznie miałem tego dnia kapinę w głowie... Mróz był, więc wypilo się dwa musztardziaki pod śledzia. Kiedyśmy już całe mieszkanie oporzędzili, został nam

tylko stołowy. Patrzą — a tu na tapczanie leży jakiś pan starszy, strasznie blade, przykryty kocem. Zdziwiło mnie to trochę, że staremu każą spać w stołowym, ale co mi tam do tego! Wzieli kredens, wzięli stół, wzięli krzesła... a ciągle zerkam na starego, czy się nie obudzi. Żal mi chłopca było. Jak chory, to chory — pieseczek mu buzię liza! Trzeba cierpiącego uszanować — no nie? No cyk, bracie, w twoje ręce!... O czem to mówiłem? Acha, o tem starem!... Więc wreszcie zostaje tylko ten tapczan. Podchodzę ja do tego starego na tapczanie i powiadam:

— No, panie starszy, wstawać, bo tapczan bierzem!

A on nic. Więc ja jeszcze raz:

— He! Panie chory! Wstawać, tapczan bierzem!

A on nic. Mur. Więc go biorę za ramię. A on, nic.... Wtedy mój gospodarz spokojnie powiada:

— Cóż ty, meblonosie, nie widzisz, że to gipsowa biusta, a nie żywy człowiek?!

Patrzą — faktycznie! Półpiersie gipsowe! Mówili, że to taki Betowen, czy jakoś....

— Ach, Beethoven! — wtrąca gospodarz knajpki. — Wiem, wiem, słyszałem! Mój syn na muzyka się uczy, opowiadał mi o nim! Ja wogóle interesuję się sztuką.... Co miesiąc

chodzę do teatru! A czy panowie byli może na „Przeprowadzce” Rostworowskiego?

Panowie spoglądają na siebie niepewnie.

— Roztworoszczaka?... Nie, u takiego przeprowadzki nie robiliby!

Zabiera głos Stach Zawada:

— Ja też miałem niezgorszą przygodę! A było to właśnie tak: Godziłem przeprowadzki z jednym młodem panem.... On powiada: tak i tak. Rzeczy mało. Szafa, stół, warsztat, czyli łóżko, ze cztery krzeselka i kanapka. Idę do niego, żeby to obejrzeć. Wchodzę: są oboje. Ten mój klient i jego żona. Sznytowa kobita! Oglądam te przedmioty, czy nie za bardzo ciężkie... Stół, jak stół, zwyczajny. Krzesła — wiedeńska robota, cztery naraz można zabrać. Kanapa familijna, ale rozbięrana, łóżko rurowe, letkie. Najgorza, to ta szafa. Jak organy. Myślę sobie: Jeżeli ty, siostro, nie jesteś rozbięrana na części, to cię i trzech chłopca nie podźwignie! Odwracam się do mojego klienta i powiadam:

— Czy ona da się rozebrać?

A ten gość — buch mnie w pysk!

— O rety Julek! — krzyczę. — A za co to pan szanowny mi buzię masuje?

— To poco pytasz, czy moja żona da się rozebrać?? Da się, ale dla mnie, a nie dla ciebie!

I dopiero, jak on mi tak dokumentnie wyjaśnił, przypomniałem sobie, że przecież ja mam lekkiego świdra w oczach! I znakiem tego, kiedy patrzyłem na szafę, to wyglądało, jakbym się patrzył na jego kobite!...



DJOGENES XX WIEKU.

— Pan się nazywa?

— Djogenes...

— Hm... tu jest doniesienie na pana, że pan nie płaci podatku lokatorskiego... ile pan ubikacyj zajmuje?

— Jedną...

— To nie szkodzi — musi pan płacić... Czy z komfortem?

— Nie od piwa...

— Nie rozumiem...

— Stara becinka od piwa...

— Panie, niech pan nie kpi z władzy... tu jest też doniesienie, że pan nie ma lampki orientacyjnej nad wejściem do swego domu... Jak się do pana wchodzi?

— Na czworokach.

— Zapłaci pan karę za kpiny z urzędu... Ile pan płaci czynszu?

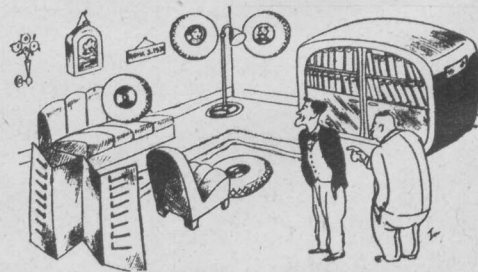
— Nie płacę...

— To źle... wyeksmitujemy pana... Hm... a jakie pan ma to mieszkanie, słoneczne?

— Tak... o ile Aleksander Macedoński mi nie zasłania... Geer.

Humor zagraniczny.

London (Opinion)



SZCZYT PRAKTYCZNOŚCI.

— Jakże stylowe urządzenie!

— To z mojego starego auta — dawali mi tak śmieszna cenę, że wolałem je w ten sposób zużytkować!...

SZTUKA PRAKTYCZNOŚCI I SZCZYT OPTYZMU.

— Podobno Blagierowiczowie zmienili mieszkanie?

— Nietyle oni zmienili, jak ich zmieniono na lokatorów, którzy płacą.

— Co zrobili z meblami?

— To dłuższa historia. Pani Blagierowiczowa pozostawała w dłuższym kontakcie z komornikiem, jako człowiekiem najbardziej zajmującym i wynętrzala się przed nim tak długo, aż zajął jej całe wnętrze mieszkania. Trzeba było zatem poszukać innego lokum. Zamierzali wynająć sześć pokoi z kuchnią, ale uznali, że to zbyt wiele.

— Dlaczego?

— Jadalnia im niepotrzebna, bo i tak żrą się od rana do wieczora. Sypialnia zbyt duża, bo grają po nocach w bridża. Łazienka okazała się także zbędna, bo mąż urządza żonie łaźnię, a żona oblewa męża zimnym tuszem. Salon też byłby niepotrzebny, bo ona przesiaduje stale w salonie kosmetycznym, a on w salonie antyków. Pozostali więc w jednym pokoju i kuchni. Nie chcieli kupić mebli skórzanych z dobrego serca, jako że są członkami Towarzystwa Ochrony Zwierząt. Mają tylko jedno stare zwierciadło, a mianowicie egzemplarz „Zwierciadła pocziwego człowieka” Reja. Kuchnia bez gazu, bo pani Blagierowiczowa twierdzi, że jej mąż i bez tego jest ciągle pod gazem, on zaś mówi, że jego połowica nie musi używać maski gazowej, bo i tak jest wstrętną. Zresztą obydwójce są pacyfistami nazwaną i dlatego mają wstręt do gazu. Wystarczy im prymus w kuchni i syn, który jest prymusem w klasie.

— A radio mają?

— Nie. Zaprosili zato teściową. Zastępuje także lodówkę. Gdy jest w złym humorze, potrafi wszystkich zamrozić.

— Czy przyjmują?

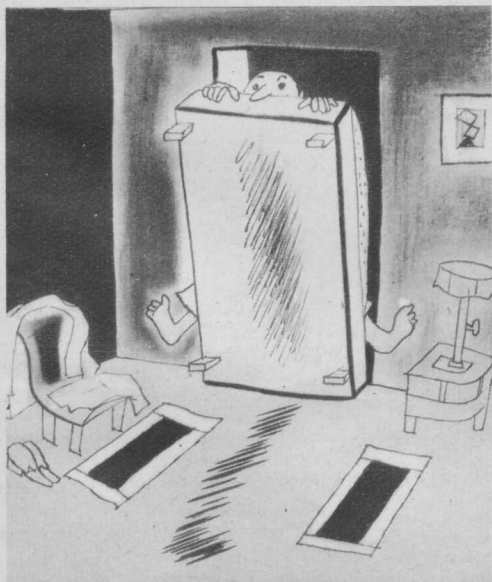
— Dotychczas przyjęli... tylko służącą. Umieścili w służbówce posążek Buddy, jako dobry przykład dla służącej Marcysi, ażeby pracowała tak, jak Budda i miała osiem rąk!...

— Czy kupili obrazy?

— Nie, bo podobno on już coś zmalował,

Z prądem czasów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Do licha, nie powiedziałbym ażeby te nowoczesne meble były wygodne do spania!

Zmiana „mebli“.

Rys. Charlie, Kraków



— Zdaje mi się, że twój mąż nie lubi tych modnych mebli — należałoby zmienić!
— Owszem, zmieniam — ale męża!

a ona doprowadziła do mistrzostwa... malowanie się. Jest przy nadziei...

— Co?! W tym wieku?

— ...że wróca dawne dobre czasy, w których nie zadawiała się posiadaniem kryształowego charakteru, ale miała zato kryształową zastawę, a z sufity zwisły pająki z brązu, a nie żywe.

— Na co właściwie ta kobieta liczy?

— To urodzona optymistka. Spodziewa się, że wygra na pożyczce inwestycyjnej.

Mab.



WYWIAD Z PROF. PICCARD.

Redakcji naszego pisma udało się uzyskać wywiad z profesorem Piccard.

— Panie profesorze — co tam słychać w stratosferze?

— Fatalnie... konkurencja... ludzie nawzajem sobie podbijają wysokości... niedługo wogóle nie opłaci się latać po stratosferze.

— A czy z takiego balonu widać ziemię?

— Bardzo słabo... muszę zawsze ze sobą brać szkło powiększające, gdyż inaczej nie dojrzałbym pod sobą maleńkiej kulki ziemskiej, wyglądającej z mej gondoli, jak główka od szpilki.

— A czy w stratosferze spotyka się dużo lotników?...

— Masami — wszyscy lecą teraz w stratosferę... chwilami jest tam tak ciasno, że aby zaznać trochę samotności muszę się opuszczać na ziemię...

— A jak pan, panie profesorze zapatruje się na sprawę kolonizacji planet?

— Hm... może najlepszy byłby Mars. Ma przynajmniej tę wyższość nad waszym dru-

giem miastem, nad Łodzią, że jest już skanalizowany.

— A teraz niech nam pan profesor powie, w jaki sposób pan się orientuje w stratosferze... skąd pan wie, że dana kulka w przestworzach jest właśnie ziemią, a nie dajmy na to księżycem?

— To bardzo proste. Naprzód kieruję się węchem i słuchem — jeśli poczuje proch i słyszę odgłosy kłótni i szczeł oręza, to napewno będzie ziemia.

— Czy uważa pan, panie profesorze, że loty stratosferyczne mają przed sobą przyszłość?

— O tak, jeśli świat rozwijać się będzie w tym samym kierunku co dotychczas, jedynym bezpiecznym miejscem, gdzie będzie można swobodnie odetchnąć, będzie stratosfera ze swem rozrzedzonym powietrzem.

Zetge.



ANGIELSKA FLEGMA.

Tom i Bob siedzą nad brzegiem Tamizy i łowią ryby. Nagle Tom traci równowagę i spada do wody.

— Ratunku, Bob! — woła. — Ja nie umiem pływać!

— To masz świetną okazję nauczenia się! — odpowiada Bob ze spokojem...

(1)

Z ŻYCIA ARMJI.

— Szeregowiec Rybka — woła kapral — jaki jest wasz zawód w cywilu?

— Jestem doktorem filozofji.

— Tylko bez blagi! Przecież niema takiej choroby!

(1)

Nowy styl.

Rys. Charlie, Kraków



Gość: — Macie państwo rzeczywiście miłe, nowoczesne mieszkanie!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER” ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KUBYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.